

Historia pisana Wałęsą

Mistrzem prowokacji jest od pewnego czasu nowa supergwiazda TVN, były prezydent Lech Wałęsa. „Gdybym to ja zaczął takie ataki, to byłoby nieładnie, ale ja tylko odpowiadam na jego (Lecha Kaczyńskiego - przyp. WR) bezczelne ataki na moją osobę. Ja tylko się bronię” - powiedział ostatnio w wywiadzie dla TVN i zakończył stwierdzeniem, że mądry musi głupszemu ustąpić.

Wszystko to miało miejsce w tym samym dniu, w którym Sąd Okręgowy w Gdańsku przełożył rozpatrywanie zażalenia prezydenta Lecha Kaczyńskiego na umorzenie śledztwa w sprawie znieważenia go przez Lecha Wałęsę słowami: „durnia mamy za prezydenta”. Do skandalicznego zniesławienia doszło w lutym ubiegłego roku w ulubionej stacji Wałęsy, czyli TVN24.

Telewizja ta, niezwykle zainteresowana losem raportu na temat WSI, pytała Lecha Wałęsę o jego ocenę tegoż raportu. Były prezydent odpowiedział, że „raport jest głupi”, co można uznać za w pełni uzasadnione wyjaśnienie, bo w raporcie wymienia się Lecha Wałęsę jako osobę, która ponosi „szczególną odpowiedzialność” za nieprawidłowości w WSI. Zdenerwowany Wałęsa powiedział wówczas: „Bo tego durnia mamy za prezydenta”. Urażeni tą wypowiedzią posłowie PiS złożyli doniesienie do prokuratury, ale ta, po przeniesieniu sprawy do Warszawy, umorzyła śledztwo, uznając wypowiedź Wałęsy co prawda za emocjonalną, ale nieznieważającą i nienoszącą cech przestępstwa. Na to postanowienie Kancelaria Prezydenta

złożyła zażalenie, którego rozpatrzenia nie możemy się na razie doczekać. Widocznie jest to zbyt trudna sprawa dla naszej prokuratury. Zapewne wolałaby akta tej sprawy podrzucić niczym gorące kartofle prokuraturze w Warszawie, która to z niejednego pieca chleb jadła. W każdym razie wiemy, że Wałęsa nie tylko że nie czuje się winnym, ale jako osoba zmuszona do obrony ma prawo podtrzymywać swoje oburzenie. Oburzenie tym większe, że Lech Kaczyński nie zaprosił byłego prezydenta na uroczystą galę w rocznicę 11 listopada, mimo że Lech Wałęsa zapowiadał w mediach, że jest już „nagrzany” na taniec z Marią Kaczyńską.

A niby dlaczego Lech Kaczyński miałby zapraszać osobę, która go nieustannie obraża? Czy tylko dlatego, że jest nią Polak najbardziej znany na świecie? Na szczęście na koncercie była obecna Anna Walentynowicz, także legenda „Solidarności”.

„Nasza epoka pozbawiona jest przywódców” – powiedziała kiedyś Oriana Fallaci i wyjaśniła – „kiedy się pomyśli, że pijak Jelcyn był carem, a ignorant Wałęsa symbolem wolności, uginają się nogi pod człowiekiem”. Dziś ten „symbol wolności” zapowiedział, że rozprawiłby się siłowo ze związkowcami z „Solidarności 80”, okupującymi biuro poselskie premiera Donalda Tuska.

Ale obecnego medialnego festynu z Lechem Wałęsą w roli głównej nie można jedynie sprowadzać do skandalicznych, prymitywnych wypowiedzi i bredni na temat Wenezueli czy Kuby, której nie może odwiedzić i z tego powodu jest bardzo nieszczęśliwy, czy

też do jego ostatniej propozycji, aby Ameryką rządziło dwóch prezydentów. Musi coś być na rzeczy w wypowiedzi Lecha Kaczyńskiego dla France 24 sprzed roku, w której stwierdził, że prezydentura Aleksandra Kwaśniewskiego była dla demokracji mniejszym zagrożeniem niż Lech Wałęsa, że odetchnął z ulgą, gdy wybory prezydenckie wygrał Kwaśniewski, a nie Wałęsa. Lech Wałęsa tworzy historię współczesną w oparciu o własną interpretację starych faktów. Czy jest ona zgodna z prawdą, czy jest zgodna z tym, czego uczyła go matka, która, jak wspomina w swojej ostatniej książce „Droga do prawdy”, zwykła mawiać: „Trzeba mówić „tak, tak, „nie, nie”. (strona 353). Zajrzyjmy na stronę 373 tej książki. „Premier (Jan Olszewski – przyp. WR) nie mógł się pochwalić żadnymi sukcesami na arenie międzynarodowej. A kluczowy dla fundamentów polskiej państwowości traktat polsko-rosyjski zakończył się niemal skandalem ze względu na wątpliwą rolę, jaką próbował odegrać w tej sprawie premier Olszewski.” Cóż to była za wątpliwa rola? Premier Jan Olszewski w ostatniej chwili skutecznie zablokował wynegocjowany w polskim MSZ, kierowanym przez Krzysztofa Skubiszewskiego (TW „Kosk”), niekorzystny dla Polski traktat polsko-rosyjski. Negocjował go wiceminister MSZ Jerzy Makarczyk, a parafował w Moskwie, na pewno bez wiedzy premiera i ponoć bez wiedzy Skubiszewskiego, wiceministr MSZ Iwo Byczewski, przy współudziale polskiego ambasadora w Moskwie Stanisława Ciska. Traktat polsko-rosyjski o wycofaniu wojsk radzieckich z Polski przewidywał w protokole tworzenie na

terenach byłych baz wojskowych polsko-rosyjskich spółek handlowych.

Tak wynegocjowany traktat miał podpisać w Moskwie prezydent Lech Wałęsa. O braku sprzeciwu rządu „na piśmie”, zapewniał przed odlotem do Moskwy polskiej delegacji, minister Andrzej Drzycimski. Stanowcza odmowa upoważnienia rządu do podpisania przez prezydenta dokumentów w ich wynegocjowanym kształcie zmusiła Lecha Wałęsę do ponownych negocjacji w myśl instrukcji rządu. Rzeczywiście, gdyby było inaczej, byłby wielki skandal. Ta „wątpliwa rola” premiera Jana Olszewskiego spowodowała, że nie zdażył on nawet pogratulować sukcesu Wałęsie, gdyż prezydent, natychmiast po powrocie z Moskwy, złożył do sejmu pismo z żądaniem dymisji rządu, tego rządu, który dziś zdaniem Wałęsy „chciał wszystko storpedować” (Droga do prawdy - str. 393). I tu Lech Wałęsa ma rację.

Wojciech Reszczyński

„Nasza Polska” 18.11.2008

Autor jest wicedyrektorem Informacyjnej Agencji Radiowej PR